

wartości kultury antycznej należy odrzucić. Przeciwnie, wiele spośród tych wartości jest stałym elementem europejskiego ducha i stanowi istotny czynnik kształtujący oblicze także współczesnej cywilizacji. Bezasadne wydaje się jedynie ostre przeciwstawianie antyku i chrześcijaństwa, bo chrześcijaństwo właśnie zasymilowało to, co najcenniejsze z kultury starożytnej.

Andrzej L. Zachariasz

Uniwersytet Rzeszowski

Wartości pogańskie czy pluralizm kulturowy?

Языческие ценности или плюрализм культур?

W moim przekonaniu profesor M. Szyszkowska w swojej wypowiedzi wskazała na zachodzące zmiany – na skutek procesów cywilizacyjnych i demograficznych – w dotychczasowej tożsamości kultury europejskiej. Jednocześnie opowiadając się za systemem wartości, ukształtowanym w dziejach społeczeństw tradycyjnie europejskich, zwróciła uwagę na konieczność oparcia nowego porządku Zjednoczonej Europy na szerszej płaszczyźnie niż tylko na wartościach tradycyjnej europejskiej religijności. Przy tym nie bez racji, moim zdaniem, zauważyła, że próby bazowania na wartościach wyłącznie religijnych w budowaniu takiej tożsamości, mogą okazać się zabójcze nie tylko dla idei jedności europejskiej, ale przede wszystkim samej religii chrześcijańskiej. Zwłaszcza, jeśli zważymy, że dzieje się to w sytuacji, kiedy chrześcijaństwo zachodnie wydaje się przeżywać kryzys, natomiast sukcesy demograficzne, także w krajach Europy Zachodniej, odnosi islam. Dla przyszłych Europejczyków jedność może oznaczać jedność Europy islamu. Nie bez racji także zauważyła, że religia, w tym także chrześcijaństwo, w kulturze europejskiej zaznaczyło się nie tylko kreowaniem postaw i dóbr o charakterze pozytywnym, ale jej następstwem był fanatyzm, nietolerancja, prześladowania, a nawet wojny – i należałoby dodać – eksterminacja „innych”. W tej sytuacji, można wyobrazić sobie sytuację, w której próby budowania dziś tożsamości europejskiej wyłącznie na tzw. wartościach chrześcijańskich napotkają w przyszłości kontrakcję ze strony wyznawców innych religii czy też ideologii. W konsekwencji może wrócić czas nietolerancji, prześladowań i wojen religijnych. Z tym jednak, że jeśli nie zostaną zatrzymane procesy narastające już nie tylko w świecie zachodnim, w przyszłej Europie z próbami marginalizacji i nietolerancji mogą spotkać się wyznawcy

chrześcijaństwa. Takie zdarzenia w innych regionach świata miały już, a także mają aktualnie miejsce.

W kontekście, nietolerancyjnej Europie średniowiecznej, ale także i w dużej części nowożytnej, profesor Szyszkowska przeciwstawiła – poza okresem, można by tu dodać, prześladowań chrześcijaństwa w Rzymie – tolerancyjną i pluralistyczną Europę antyczną. Należy bowiem pamiętać, że przez całe stulecia była to Europa, w której funkcjonowało wiele kultów religijnych nie „przeciw sobie” ale „obok siebie”. Przy tym przypomnę, że prześladowania chrześcijan nie były inspirowane fanatyzmem religijnym, ale raczej, jak wiele wskazuje, kaprysem, jeśli nie wręcz dewiacją Cezarów. Czy stał za tymi wydarzeniami rzeczywisty interes *Imperium Romanum*? To pytanie wymagałoby odrębnego namysłu. Faktem natomiast jest, że to Europa starożytna – bez potrzeby idealizowania tego czasu, jako że miał on wystarczający bagaż obciążeń, które należało odrzucić – stworzyła fundamenty pod europejski system wartości, europejskie myślenie i formy organizacyjne społeczeństw. Profesorka wskazała tu na prawo rzymskie i filozofię grecką. Bynajmniej nie twierdziła, że te osiągnięcia czasu starożytnego nie są aktualne we współczesnej kulturze. Przeciwnie. Wskazywała na ich aktualność, ale także i ciągłość. Również w kulturze średniowiecza. Co oczywiście, wcale nie musi oznaczać, że nie podejmowano prób ich zanegowania bądź też, że takie próby nie zostaną podjęte w przyszłości. Stąd też przypisywanie M. Szyszkowskiej tezy, że twierdzi, iż należy przywracać np. prawo rzymskie, bowiem zostało zapomniane (?) w tej sytuacji jest co najmniej nieporozumieniem. Tego samego rodzaju jest zarzut skierowany pod jej adresem odnośnie do wolności. Z wypowiedzi prof. Szyszkowskiej, nie wynikało bynajmniej, aby odwoływała się ona do ideału wolności jednostki społeczeństw antycznych. Przeciwnie. Nie ma także żadnych powodów aby utrzymywać, iż podziela ona poglądy, które sankcjonowałyby system niewolnictwa czy też jakkolwiek formę totalitaryzmu. Pan Profesor natomiast twierdzi, że *inspiracji dla nowożytnego pojęcia wolności jednostki można oczywiście doszukiwać się w tekstach Platona* (!). Niestety, dla mnie nie jest to ani oczywiste, ani prawdziwe. Czy sądzi Pan, że w platońskim *Państwie* jest miejsce na wolność jednostki? Jaka? Polityczną, religijną, artystyczną? Tam brak miejsca nie tylko na wolność, ale nawet na intymność. Nie bardzo jestem także przekonany, że przełom w tym względzie nastąpił *wraz z nastaniem chrześcijaństwa*. Panie Profesorze, wraz z nastaniem chrześcijaństwa w tym względzie tak naprawdę nic się nie zmieniło. Jeśli już coś na ten temat można stwierdzić, to to, że chrześcijaństwo sankcjonowało istniejący stan społeczny. Św. Paweł, na którego Pan, mniemam, powołuje się w swoim wystąpieniu, pisał: „Každy niech przeto pozostanie w takim stanie, w jakim został powołany. Zostałeś powołany jako niewolnik? Nie martw się! Owszem, nawet jeśli możesz stać się wolnym, raczej skorzystaj [z twego niewolnictwa]”. (*Pierwszy list do Koryntian, 7,20–7,22*). I dalej

stwierdzi: „Bracia, niech przeto każdy trwa w Bogu w takim stanie, w jakim został powołany” (7,24). Zresztą te stwierdzenia nie dziwią. Wszak Jezus w swoich naukach nie stawiał sobie celów społecznych, a tym bardziej politycznych. Swojego posłannictwa, jak można sądzić, nie widział w kategoriach rewolucji społecznej. Był to raczej program odnowy moralnej i religijnej.

Wątpliwe jest także pańskie poszukiwanie idei wolności społecznej w *chrześcijańskiej idei stworzenia człowieka przez Boga*. Idea ta religiom znana była znacznie wcześniej i tego rodzaju skutków społecznych bynajmniej nie generowała. Co więcej, sądzę, że idea wolności (a przede wszystkim wolności społecznej) ma nie tylko znacznie szerszy kontekst teoretyczny i ideowy, ale wręcz ukształtowała się niezależnie, a nawet wbrew oficjalnej doktrynie i polityce społecznej Kościołów chrześcijańskich. Jest ona, podobnie zresztą jak idea – choć nie praktyka, ta bowiem w dużej mierze była faktem w starożytności – tolerancji w istotnej mierze produktem filozofii nowożytnej. Produktem, który był zresztą negatywną odpowiedzią ówczesnych – niezależnych od Kościoła, a nawet od religii – środowisk intelektualnych, na brak wolności religijnej i nietolerancję także własnego czasu. Nietolerancję, a więc i brak wolności religijnej, a także politycznej i w jakiejś mierze ekonomicznej, zarówno ze strony ówczesnych ośrodków politycznych jak i religijnych. W tym ostatnim przypadku zarówno katolickich jak i protestanckich (choćby Anglia czasów Henryka VIII i wiele lat później). Idee wolności społecznej, tolerancji religijnej formułowali m.in. tacy myśliciele, jak: Erazm z Rotterdamu, Locke, Wolter, Diderot, Helwecjusz. Ogłosiła ją w wymiarze historycznym Wielka Rewolucja Francuska i niestety, także Karol Marks. Tezy, które prezentuje pańska wypowiedź są próbą wpisania *ex post* aktualnej społecznej doktryny katolicyzmu w rzeczywistość, która ukształtowała się w istotnej mierze niezależnie i wbrew instytucji i doktrynie ówczesnego Kościoła.

Stwierdza Pan, że *poważne dyskusje na temat tolerancji zaczynają się pod koniec XVII w.* Niemniej, dobrze byłoby przypomnieć, w jakich okolicznościach, kto i przeciwko komu podejmuje starania o tolerancję. Powiedział Pan, że w *tekstach antycznych trudno odnaleźć jakieś ślady idei tolerancji*. W tym przypadku, jeśli chodzi o tolerancję religijną, ma Pan rację. Ale ta racja niestety przemawia przeciwko zasadności pańskiej wypowiedzi. Starożytności, przynajmniej do czasów chrześcijaństwa, idea tolerancji religijnej nie była potrzebna. Tolerancja w wymiarze swobody wyznania była faktem. Starożytność odnotowała wprawdzie przypadek Sokratesa i okres prześladowań chrześcijan. Te ostatnie należy raczej uznać za swoisty eksces tysiącletniej kultury klasycznej. Krucjaty, nawracanie pod groźbą miecza, tortury i stopy nie były codziennością społeczeństw starożytnych. Jednocześnie jako przykład „idei ogólnoludzkiego braterstwa” przywołuje Pan wypowiedź św. Pawła w wersji: „nie ma już Żyda, Greka, ani poganina”, którą ja znam w sformułowaniu: „Wszak mówi Pismo: *Żaden kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony*. Nie ma już różnicy między

Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich”. (*List do Rzymian*, 10,12). Pomijając już tego poganina, sądzę, że św. Paweł bynajmniej nie formułuje tu żadnej idei „ogólnoludzkiego braterstwa”, a raczej ma na myśli wspólnotę chrześcijan zjednoczonych wiarą w „Jednego Pana”. Odwołując się zatem do tej wypowiedzi Apostoła można co najwyżej mówić o braterstwie w wierze, ale nie o braterstwie ludzi różnych religii, nie mówiąc już o braterstwie z agnastykami czy też ateistami. W każdym razie dzieje chrześcijaństwa ani postępowanie chrześcijan, poza szlachetnymi wyjątkami, nie wydają się potwierdzać stosowania nie tylko reguły braterstwa, ale odległe są nawet od idei, a nie tylko praktyki tolerancji wobec innowierców i ateuszy. Choć należałoby dodać, że braterstwo w religii znane jest nie tylko chrześcijaństwu, ale wielu innym wyznaniom. Można tu wskazać zarówno na judaizm, islam. Szczególnie jest ono kontynuowane w małych społecznościach wyznaniowych, pejoratywnie określanych przez wyznawców tradycyjnych religii mianem sekt.

Pacyfizm w starożytności? – wydaje się Pan zapytywać retorycznie – pod adresem prof. Szyszkowskiej. I mówi Pan *świat pogański wysoko sobie cenił umiejętności związane z prowadzeniem wojen*. A zna Pan taki świat, być może poza lamaizmem tybetańskim i mongolskim, który nie cenił sobie wysoko „umiejętności związanych z prowadzeniem wojen”? Niestety. W sztuce prowadzenia wojen największe sukcesy, przynajmniej dotychczas, święciła kultura europejska i północnoamerykańska. A tradycje tej kultury, jak Pan zasadnie zauważa, są także chrześcijańskie. Przy tym nie bardzo rozumiem, na jakiej zasadzie łączy Pan formułowaną przez profesor Szyszkowską ideę pacyfizmu ze „światem pogańskim”? O pacyfizmie profesor mówiła w kontekście SEC, filozofii Kanta i propozycji powołania na uczelniach Katedr Pokoju. Trudno którąkolwiek z wymienionych idei i instytucji umieszczać czy w jakikolwiek inny sposób czasowo wiązać ze starożytnością. Co najwyżej, na marginesie pańskiej uwagi na temat militarystyki starożytności warto by tu przypomnieć, że nawet jeśli tak było, że państwo rzymskie opierało się na sile legionów, to trudno byłoby Rzymowi zarzucić prowadzenie wojen, które miały na celu eksterminację ówczesnych narodów czy też kultur. Co więcej, Rzymianie także potrafili docenić wartość pokoju. To w Rzymie sformułowano maksymy: *Pax decet alma hominem, quaedam fera belua bello* i *Pax optima rerum*, a także instytucję *Pax Romana*. Grecja знаła natomiast instytucję pokoju olimpijskiego. Niewątpliwie jest też tak, że w kwestii pacyfizmu chrześcijaństwo mogło być wielką nadzieją dla ówczesnych. Niestety, pacyfizm chrześcijański bardzo szybko został uznany za herezję i wyeliminowany (arianie, albigeni, katarzy, waldensi, bracia polscy). Przez kogo? Przez wspólnotę religijną, która na swoje określenie używa (czy być może jeszcze niedawno używała) nazwy *Ecclesia Militatis*.

Powracając do kolejnych Pańskich uwag muszę także potwierdzić, wbrew pańskim konstatacjom, zasadność wypowiedzi profesor Szyszkowskiej. Nie tylko zatem stoicy, ale już cynicy głosili idee równości ludzi, w tym także odrzucali niewolnictwo. Byli nawet – co w ich czasach, ze względu na siłę obyczaju, a nawet prawa, niewątpliwie należy docenić – za równouprawnieniem kobiet i mężczyzn. Potępiali nacjonalizm i odrzucali przemoc jako sposób rozwiązywania sporów między ludźmi. Głosili braterstwo wszystkich ludzi i co więcej, formułowali także nakaz miłości bliźniego (!) Tego rodzaju prawdy można przeczytać w powszechnie dostępnych podręcznikach historii filozofii (W. Tatarkiewicz, J. Legowicz, B. A. G. Fuller i wiele innych).

W moim przekonaniu, profesor Szyszkowska nie stawiała sobie w najmniejszym stopniu za cel dyskredytacji chrześcijaństwa. Nie negowała bynajmniej nauki Jezusa o miłości, samarytanizmie, wybaczeniu krzywd itp., ani nie negowała żadnych prawd religijnych. Przeciwnie. W swoim wystąpieniu co najmniej kilkakrotnie wskazywała na pozytywny wkład chrześcijaństwa w kulturę europejską i polską. W ogóle, podkreślała rolę idei w życiu człowieka i jego funkcjonowaniu w kulturze. Co więcej, sadzę, że dyskredytacja jakiegokolwiek religii, poza patologiami, które przybierają postać religii, nie jest do pogodzenia ani z jej poglądami, ani z jej osobowością. Jej uwagi krytyczne kierowane były nie pod adresem religii jako systemu przekonań ludzi, ale pod adresem „choroby” fanatyzmu, pozornej (obrzędowej) religijności, a przede wszystkim wykorzystywania religii przez ośrodki władzy i w tym przypadku nie tylko władzy politycznej, ale i władzy religijnej dla ograniczania wolności człowieka jako osoby, a w szczególności podmiotu własnych działań.

Konkludując, należałoby powiedzieć, że to nie profesor Szyszkowska, ale Pan dokonał ostrego przeciwstawienia antyku i chrześcijaństwa i na tej opozycji podjął próbę krytyki jej wypowiedzi. Co więcej, kwestia chrześcijaństwa w całości jej wypowiedzi ma zaledwie charakter okazjonalny. Ograniczyła się do wskazania na pewne fakty i wynikające stąd zagrożenia. Faktom przeczyć nie sposób. Także ich interpretacja ma granice zasadności. Zapewne każda wypowiedź służy jakiemuś celowi. Mam nadzieję, że pańska miała służyć prawdzie. Choć w jej trakcie miałem wrażenie, że nie tyle dyskutuje Pan z wypowiedzią profesor Szyszkowskiej ile z własną wiedzą na poruszane tematy. Jeśli tak, to pozwoliłem sobie jedynie zgodnie z wiedzą powszechnie dostępną uszczegółwić pańskie wywody. Sadzę, że pozostawienie pańskich konstatacji bez komentarza mogłoby być jednoznaczne z milczącym zaakceptowaniem tego, co w moim przekonaniu na miano prawdy – nawet przy relatywnym rozumieniu tego pojęcia – nie zasługuje.